gazeta prabucka 5

5(10) Maj 1993 r. 3000 zł

Co nowego, Panie Burmistrzu?

Dokończenie wywiadu z Burmistrzem Gminy i Miasta Prabuty, ***Markiem Staniszewskim,*** *przeprowadzonego w ostatniej dekadzie marca b.r. W poprzednim numerze "Gazety" Burmistrz przedstawił sukcesy i niepowodzenia dotychczasowej kadencji Zarządu Gminy i Miasta. W tym numerze dowiemy się, jakie są odczucia "mera',odnośnie współpracy z Radą GiM oraz poznamy stanowisko naszego rozmówcy w sprawie podzielenia gminy.*

"Gazeta Prabucka": Oprócz tworzenia i realizacji budżetu oraz pełnienia normalnych funkcji administracyjnych, władza lokalna stała się również promotorem nowego lub jak kto woli, odrodzonego systemu -demokracji, systemu napotykającego na opór mentalności, konformizmu lokalnych koterii, pazerności na górze i na dole i tęsknot za dawnymi laty. Proszę powiedzieć, jak postrzega Pan współpracę władzy wykonawczej, czyli Zarządu GiM z Burmistrzem na czele z lokalnym ciałem ustawodawczym, Radą GiM?

c.d. na str. 2

DAWNYCH PRABUT CZAR

Widok na Wrangelplatz z pomnikiem piechura w marszu.

Artykuł na str. 3

W numerze:

- Wywiad z Burmistrzem
- Stare Prabuty
- Muzyczne remanenty
- Lot ku wolności
- Ze sportu
- Krzyżówka
- Sygnały

Kolejna sesja Rady GiM w sprawie podziału.

Sesja - obsesja

14 kwietnia odbyła się sesja Rady Gminy i Miasta Prabuty, poświęcona w całości jednej tematyce: sprawie rozdziału gniny i miasta na dwie odrębne jednostki samorządowe. Nie pamiętam, która to już sesja przegadana na ten temat. Z dokumentów wynika, że sprawa ciągnie się od 1990 roku. Być może i wcześniej rolnicy pragnęli się odłączyć, ale wówczas nikt by takich wniosków nie brał poważnie pod uwagę. Przypomnę, że tym razem materiały komisji d.s. podziału, powołanej przez Radę wraz ze stosowną uchwałą Rady GiM, akceptującą podział dotarły na najwyższy, przewidziany prawem szczebel, do Urzędu Rady Ministrów, gdzie zostały oddalone. URM zarzucił niedociągnięcia formalne, braki w dokumentacji, zbyt ogólne uzasadnienie i nieaktualne oraz niepełne wyniki konsultacji społecznych. Wskazał jednocześnie na możliwość uzupełnienia materiału i, w przypadku podtrzymania woli podziału, ponowne przesłanie wniosku. Rada na sesji w dniu 26 lutego w trosce o spokój społeczny podtrzymała swoją wcześniejszą decyzję.

c.d. na str.8

Co nowego, Panie Burmistrzu?

c.d. ze str. 1

Marek Staniszewski: Byłem radnym ostatniej, skróconej kadencji Rady Narodowej, mam zatem jakąś skalę porównawczą. Powszechnie uważa się, że dawni radni byli ciałem ubezwłasnowolnionym, nieświadomym swoich kompetencji, raczej rodzajem fasady dla działań naczelnika gminy. Jest to osąd niesprawiedliwy. Radni przekonani byli, że w określonej skali mają rzeczywisty wpływ na funkcjonowanie władzy. I tak faktycznie było, natomiast owa skala była mocno zawężona. Wynikało to z tego, że wiele decyzji podejmowano na wyższych szczeblach, wiele instytucji i przedsiębiorstw było sterowanych i finansowanych odgórnie, więc w istocie na kluczowe decyzje ówczesna rada miała wpływ raczej niewielki, swoją aktywność przejawiając w sprawach o mniejszym ciężarze gatunkowym. Radni nie wyobrażali sobie, że kiedykolwiek mogą być autonomicznym gospodarzem swego środowiska, toteż nie odczuwali z tego powodu frustracji. Był to powszechnie przyjęty system ludowej demokracji. Obecne kompetencje Rady GiM są nieporównywalnie większe. Odnoszę wrażenie, że nie wszyscy radni mają świadomość ich zakresu. Ustawa o samorządzie terytorialnym, chociaż jeszcze niedoskonała, sprawiła, że Rada Gminy podejmuje uchwały we wszystkich kluczowych sprawach lokalnego środowiska. Uchwały te muszą być bezwzględnie wdrażane w życie przez Zarząd i jego urzędującego przewodniczącego - burmistrza. Oczywiście decyzje Rady są wypadkową indywidualnych decyzji jej członków, w ten sposób powstaje interes zbiorowy. Pewien problem polega na tym, że radny oceniany jest przez swoich wyborców w kontekście dokonań dla swojego elektoratu lub najbliższego otoczenia. Dla mieszkańców np. ul. Żeromskiego czy Rolniczej ich radny jest fajny, bo "załatwił" kanalizację i budowę ulicy, natomiast dla mieszkańców np. ul. Kasztanowej radny jest "be", bo nie może spowodować remontu drogi. Wyborcy reprezentują partykularyzm, mało kto pomyśli o tym, że w powyższym przykładzie udrożnienie i skanalizowanie ulicy Żeromskiego leży w interesie CAŁEJ gminy, a ul. Kasztanowa wobec nawału innych, niestety, ważniejszych potrzeb, musi poczekać. Postawę radnego oceniać należy pod kątem jego aktywności w rozwiązywaniu problemów całej zbiorowości gminy, a nie jako spryciarza, który wymusi na Radzie realizację drugorzędnych celów. Inna sprawa, że starania poszczególnych radnych o interesy swoich środowisk są zjawiskiem potrzebnym, bowiem z sumy owych partykularnych interesów tworzy się interes zbiorowy.

Powracając do meritum pytania mogę stwierdzić, że generalnie jestem zadowolony z rzeczowej współpracy na linii Rada -Zarząd. Jak w życiu, tak i w Radzie, czy Zarządzie ludzie muszą się różnić poglądami. Ze zderzenia różnych racji powstaje jakaś wspólna myśl. Mimo różnic udaje nam się wypracować konkretne uzgodnienia. W dzisiejszej dobie, przy mocno rozszerzonych kompetencjach i Rady i Zarządu nie wystarczy mieć jakieś ogólne pojęcie o problemach lokalnego środowiska. Radny niejednokrotnie musi stać się specjalistą, śledzić dokumentację, wgłębiać się w opracowania techniczne. Epoka dochodzących -głosujących minęła. Oczywiście, nie wszystko jest już doskonałe, reforma administracji ciągle trwa. Jesteśmy na etapie wychodzenia z choroby, niekiedy jeszcze przypominają się stare bóle, ale pacjent ogólnie czuje się lepiej. Jeśli chodzi o Zarząd, pracujemy dużo, może czasem jeszcze mało efektywnie, w końcu i my ciągle się uczymy. W porównaniu z innymi środowiskami dostrzegam przede wszystkim dobrą wolę tak ze strony Rady, jak i Zarządu. Najpoważniejszym utrudnieniem w naszych działaniach jest sztucznie wywołany antagonizm między wsią i miastem.

GP: No właśnie, niemal od początku kadencji niektórzy radni z terenu wiejskiego oraz aktywiści organizacji rolniczych forsują tezę rozdzielenia gminy i miasta na dwie odrębne jednostki samorządowe. Nie jest Pan zwolennikiem tej idei, a jednak podczas ubiegłorocznej, wrześniowej sesji głosował Pan za podziałem. Jaki jest więc Pana rzeczywisty stosunek do tego problemu?

Marek Staniszewski: Uważam, że podział nie pomnoży pieniędzy dla wsi i dla miasta. Gdyby dzielenie gmin mogło być skutecznym antidotum na permanentny brak pieniędzy, byłbym za tym, byśmy dzielili się jak pantofelki. Działacze chłopscy lansują hasło, że przeciwstawiając się podziałowi nie chcemy wypuścić dojnej krowy. Owo efektowne uproszczenie mija się z prawdą, ta krowa jest bardzo cherlawej kondycji, o czym świadczy analiza budżetu w rozbiciu na wieś i miasto, którą zamierzamy przedstawić podczas kwietniowej sesji (materiały te znajdują się w bezpłatnym majowym dodatku specjalnym "Gazety" -przyp. red.). Mogę zrozumieć argumenty rolników, że chcą być gospodarzami na własnym terenie. W końcu nie po to wprowadzano demokratyczne przemiany, by ktoś miał siłą utrzymywać sztuczną jedność. Wieś musi być jednak świadoma, że podział nie jest antidotum na nasze wszystkie bolączki, że rozdzielenie nie polepszy sytuacji, jeżeli jej nie pogorszy. Wymowa cyfr jest bezwzględna. Odpowiadając na drugą część pytania, dotyczącą sprzeczności między moimi poglądami a sposobem głosowania stwierdzam, że podobnie, jak większość radnych uważam, iż dążenia zwolenników podziału nacechowane były taką determinacją, że mógł być zagrożony społeczny spokój. Sytuacja zabrnęła za daleko i nie chcieliśmy nadal występować w roli hamulcowych, nie znając rzeczywistych odczuć ogółu naszych wyborców. Przyzwolenie Rady na ewentualny podział otwiera drogę społecznych konsultacji, które niebawem nastąpią. Lepiej, aby w tak ważnej sprawie wypowiedział się ogół mieszkańców miasta i wsi. Takiego werdyktu nikt nie będzie próbował podważać.

GP: Do zakończenia kadencji jeszcze rok. Jakie chciałby Pan w tym czasie zrealizować zadania?

Marek Staniszewski: Przy okazji dokończenia prac w obrębie ul. Żeromskiego chcemy skanalizować ulicę Zamkową i Mazurską. Musimy zakończyć budowę wodociągu w południowej części gminy. Trzeba tam jeszcze doprowadzić przyłącza i zbudować stację uzdatniania wody. Na wodociąg czeka też północ gminy. Jestem radnym z terenu Rodowa, więc gdybym chciał być "fajnym" radnym, forsowałbym ideę budowy wodociągu na moim terenie w pierwszej kolejności. Zdawałem sobie jednak sprawę, że woda dla Trumiejek, Pilichowa, Kołodziej i Gilwy to być, albo nie być tamtejszego rolnictwa. Moi wyborcy muszą trochę poczekać, mam nadzieję, że za naszej kadencji zdążymy rozpocząć budowę wodociągu dla Gdakowa, Rodowa, Antonina.

Mimo pesymistycznych początkowo widoków na telefonizację gminy, czynimy nadal starania o ujęcie naszej gminy w planach inwestycyjnych Telekomunikacji S.A. Czasami niemożliwe staje się nagle możliwe, tak szybko toczy się życie, trzeba tylko stale dobijać się do właściwych gabinetów i nie pozwolić, by kurz pokrył aparat telefoniczny. Życzę mieszkańcom miasta i wsi naszej gminy przemyślanych decyzji w zbliżającym sie referendum o ewentualnym podziale.

GP: Myślę, że Pana wypowiedzi przybliżyły czytelnikom trudne aspekty sprawowania lokalnej władzy. Dziękujemy za rozmowę.

Autoryzowany wywiad z Burmistrzem Gminy i Miasta Prabuty, **Markiem Staniszewskim** przeprowadził Marek Szulc.

Dawnych Prabut czar

W tym numerze drukujemy skrót rozdziału książki niemieckiej o byłym powiecie suskim. Część, poświęcona Prabutom jest autorstwa pastora Heinza Mondta, wieloletniego duchownego katedry ewangielickiej w Riesenburgu. Z obszernego materiału, przepojonego tęsknotą i literacką emfazą wybrałem fragmenty faktograficzne i ciekawostki, mogące wzbogacić naszą wiedzę o starych Prabutach. Zaznaczam, że z konieczności skrótów nie mogłem utrzymać konwencji opracowania w zgodzie z oryginałem.

Mój ukochany Riesenburg

Na początku rozdziału autor pisze o swoich uczuciowych związkach z rodzinnym miastem. Podkreśla szczególny urok i piękno miasta i okolicy. Ta, zrozumiała zresztą nostalgia poparta jest twierdzeniem, że, nie tylko w opinii mieszkańców, miejsce to uważane było za jeden z najpiękniejszych zakątków południowej części Wschodnich Prus. O jeziorze Liwieniec (Schlossee) Heinz Mondt pisze, że ówczesny ekspert zasobów natury, Georg Hoffmann porównywał je do znanego w Europie szwedzkiego skansenu Tooken. Jezioro było własnością prywatną (właścicielem był niejaki Luch). Podobnie jak dziś, poziom wody był niewysoki (pastor podaje, że maksymalnie 2 m), w okresie letnim jezioro nie nadawało się do uprawiania sportów wodnych, za to zimą popularną rozrywką były ślizgi bojerowe. Z relacji autora można wnioskować, że zarówno ilość, jak i różnorodność ptactwa nad tym akwenem była dawniej znacznie większa.

Pisząc następnie o Sorgensee, obecnym jeziorze Dzierzgoń, pastor podaje, że jego ojciec przy pomocy mężczyzn i młodzieży z towarzystwa gimnastycznego przy wsparciua dr Albrechta wybudował na wyspie schronisko młodzieżowe. Była to, wspomniana już przeze mnie stanica żeglarska, przejęta w okresie późniejszym przez Hitlerjugend.

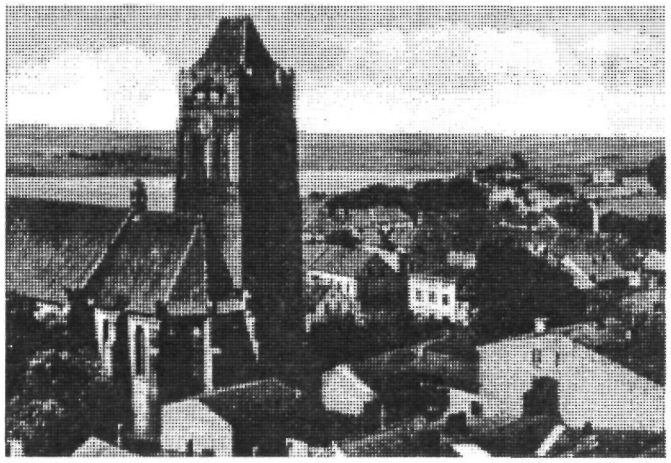

Autor, pisząc o urokach okolicy podkreśla, że ze szczytu katedry można było oglądać panoramę miasta i terenów z miastem sąsiadujacych.

Pastor Mondt, który swoje opracowanie pisał w 1961r (prawdopodobnie był już wtedy wiekowym człowiekiem, być może nie ma go już wśród żyjących) wspomina okres I wojny światowej. Podkreśla wielkie zasługi, jakie dla miasta miał w tym czasie i okresie późniejszym burmistrz Eggert. Dzięki niemu z małego, zaniedbanego i sennego miasteczka Riesenburg stał się atrakcyjnym dla mieszkańców i przybyszów miastem. W 1914 roku, gdy miastu groziło zajęcie przez wojska rosyjskie, wybuchła panika. Mieszkańcy zamierzali natychmiast opuścić miasto, pozostawiając dobytek. Eggert, człowiek o dużym autorytecie opanował nastroje mieszkańców i nie dopuścił do wyludnienia miasta. W cztery lata później, pod koniec wojny, gdy panował kompletny bałagan, bandy frontowych maruderów i pospolitych szabrowników próbowały ogołocić bezbronne miasto (stacjonujący tu regiment kirasjerów wyjechał na front w 1914r, pastor Mondt był obecny na stacji kolejowej podczas ceremonii pożegnania). Burmistrz Eggert wobec gróźb rabunku zorganizował w mieście rady robotnicze i żołnierskie (tak, tak, pamiętacie Państwo, że rewolucja w Rosji rozszerzała się na obszar Niemiec i o mało nie zakończyła się powodzeniem) i tymi siłami samoobrony uchronił miasto od grabieży. Ten sam ojciec miasta już w 1919r doprowadził do skanalizowania Riesenburga, w 1929r zeelektryfikował je i zrealizował budowę gazowni. Staraniem Eggerta do obszaru miasta przyłączono 400 morgowy teren za jeziorem Zamkowym i zbudowano tam plac zawodów i wyścigów konnych (Renplatz). Notabene, z tej krótkiej informacji wynika, że miasto i gmina w owych czasach nie stanowiły jedności lub może granice były ściśle określone. Burmistrz Eggert zadbał też o właściwy (Niemcom) porządek podczas plebiscytu w 1920r. Pastor wspomina o uroczystościach powitalnych całej rzeszy urodzonych tu, a mieszkających w innych częściach Niemiec jego rodaków, którzy, zgodnie z regulaminem plebiscytu mogli głosować za pozostawieniem tych ziem w granicach Niemiec. Wybieg ten, usankcjonowany przez Układ Wersalski, przyczynił się w znacznej mierze do wyraźnego zwycięstwa Niemiec w plebiscycie. Trudno mieć jednak za złe pastorowi Mondtowi, że z satysfakcją wspomina ten epizod, był wszak Niemcem, mieszkającym tu od urodzenia. Z plebiscytem wiąże się zabawna historyjka, znamionująca niemiecką przebiegłość i zapobiegliwość. Otóż na Wrangelplatz, w miejscu obecnego przystanku PKS, w sąsiedztwie wieży, w 1913 roku na podstawie projektu architekta Mengersa zbudowano pomnik przedstawiający maszerującego piechura niemieckiego w pełnym rynsztunku. (Dodam, że Wrangel był komendantem regimentu kirasjerów, stacjonujących w Prabutach). Pomnik poświęcony był pamięci żołnierzy pruskich, którzy zginęli podczas wojen w 1864, 1866 i 1870/71r.

Na tablicy przytwierdzonej do cokołu widniały nazwiska mieszkańców miasta, poległych w walkach.

Pod pomnikiem odbywały się wszelkie patriotyczne uroczystości. Tuż przed plebiscytem nadeszła informacja, że do ochrony porządku i komisji plebiscytowej do miasta skierowano oddział żołnierzy włoskich, jako siły neutralne. Nie

chcąc drażnić Włochów wizerunkiem butnego, pruskiego wojaka, Eggert zarządził demontaż i wywiezienie pomnika. Piechur w elementach przewieziony został do lasu za jeziorem i tam przeczekał włoski najazd, po czym powrócił w chwale na swoje miejsce, gdzie niebawem mieszkańcy świętować mieli plebiscytowew zwycięstwo.

Pastor Mondt wspomina o reprezentacyjnym obiekcie miasta, Deutschhaus. W tym miejskim centrum kultury i rozrywki świętował z kolegami zdanie matury, tam też odbyło się jego wesele (przypominam, że był pastorem ewangelickim). Pastor pisze też o kilkudniowej wizycie w Riesenburgu feldmarszałka Hindenburga, który wraz z szefem sztabu, gen Ludendorffem mieszkał w tym obiekcie, (o czym już pisaliśmy). Ciekawostką jest, że wielka osobistość Rzeszy upodobała sobie prabucki Rynek i w wolnych od strategicznych narad czasie Hindenburg chadzał wokół placu, przysiadając od czasu, do czasu na szerokich parapetach okolicznych sklepów. Zapewne świta z poważnymi minami sterczała w pobliżu, czekając na dalsze poczynania marszałka, a właściciele sklepów pęcznieli z dumy. Heinz Mondt w 1914 roku uczęszczał do Realschule i pamięta, że Hindenburg uczynił dzieciakom wielką frajdę, gdyż w szkole mieścił się sztab i uczniowie mieli kilka dni wolnego.

Gwałtowny rozwój miasta w latach 20 i dobre w związku z tym notowania władz miasta spowodowały zapewne, że to właśnie tu, pomimo starań wielu innych miast skierowano dotacje na budowę sanatorium. Rozpoczęto stawianie jednego z najnowocześniejszych ośrodków leczniczych i pielęgnacyjnych w Niemczech. Pod budowę przydzielono 1200 morgów ziemi i 1000 morgów lasu, (1 morga pruska, to ok. ćwierć hektara). Tak duży obszar przeznaczony został nie tylko pod budowę szpitala, ale również w celu utworzenia pomocniczego gospodarstwa rolnego, zaopatrującego ten kuracyjny kompleks.

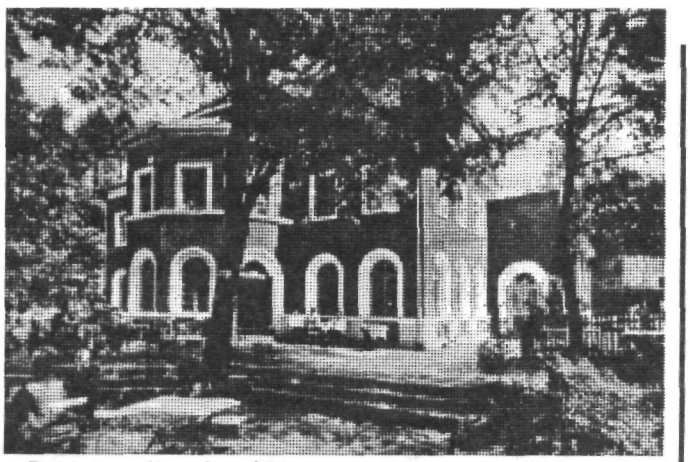

Do czasu II wojny światowej w szpitalu -sanatorium leczyło się jednorazowo 2.000 pacjentów.

W czasie wojny funkcjonował tu rezerwowy szpital dla żołnierzy.

Z okresu dzieciństwa Heinz Mondt przypomina sobie zabawny epizod. Miasto, do I wojny światowej oświetlane było lampami gazowymi (ale było..). Ponieważ każdą lampę należało zapalać, a potem gasić osobno, zarządcy miasta zatrudniali specjalnego człowieka, który chodził od wieczora do rana z wielką lampą i trabką sygnałową. Oprócz obowiązku obsługi lamp musiał co godzinę, spoglądając na zegar umieszczony na katedralnej wieży, zadąć w trąbkę, co oznaczało, że czuwa nad spokojem mieszkańców, nad oświetleniem miasta i jest gotowy zauważyć pożar, czy inne nieszczęście. Jak to zwykle bywa, facet ten był człowiekiem trunkowym, ale pomimo to spełniał swoje obowiązki należycie. Z powodu swoich upodobań miał szerokie znajomości wśród ludzi preferujących nocny tryb życia, m.in. kirasjerów lokalnego regimentu. Wielokrotnie zdażało mu się holować osłabłych wojowników do siedziby koszar lub kasyna. W sąsiednim Suszu uliczne oświetlenie obsługiwał podobny stróż. Pewnego razu kirasjerzy, bawiąc gościnnie w Suszu upili tamtejszego strażnika miejskiego spokoju i nieświadomego sytuacji człowieka przywieźli do Prabut. Posadzili go opartego o pomnik w Rynku i ukryli się. Gdy nocny chłód orzeźwił stróża, ocknął się i stwierdził przerażony, że nie dał regulaminowego sygnału swoja trąbką. Jął czym prędzej dąć w sygnałówkę i nagle ze zdziwieniem usłyszał nieopodal dźwięk takiej samej trąbki. Po chwili z ulicy wyłonił się prabucki stróż równie zdumiony, a może i w podobnym stanie (to już moja hipoteza). Rozgorzał zacięty spór o to, kto ma prawo trąbić w uśpionym mieście. Przybysz z Susza nie chciał się dać przekonać, że nie jest u siebie i uporczywie traktował kolegę jak intruza. Pastor podaje, że po całym zajściu kirasjerzy odwieźli pechowego ciecia do Susza, ale jak było naprawdę, nie wiadomo. Tak, czy owak, wniosek z tego taki, że oświetlenie gazowe nie równało się jednak elektrycznemu, skoro stróż nie zorientował się od razu, gdzie go zawiodła skłonność do mocnych napoi. Nasuwa się również inny wniosek: -taka pomyłka, przy jakości i ilości obecnego oświetlenia i dziś by nikogo nie zdziwiła. Wreszcie wniosek trzeci: -przydałby nam się taki gość z trąbką zamiast gromad rozwrzeszczanych małolatów, łamiących drzewka i niszczących znaki drogowe. Tym nostalgicznym akcentem kończę kolejny odcinek cyklu, zapraszając do lektury dalszej części wspomnień pastora Heinza Mondta w następnym numerze gazety.

Dziękuję panu Willemu Schmidtke za udostępnienie mi książki, z której korzystałem przy opracowaniu powyższego tekstu, a także zestawu zdjęć. Dziękuję też pani, która przetłumaczyła fragmenty książki, dotyczące Prabut.

Marek Szulc

Dziwne porządki na kolei

W połowie kwietnia jeden z czytelników zgłosił nam przypadki wadliwego funkcjonowania sygnalizacji świetlnej na przejeździe kolejowym w Górowychach. Gdy zadzwoniłem w tej sprawie na stację w Prabutach, poinformowano mnie, że to bzdura, sygnalizacja bowiem działa bezawaryjnie. Dałem sobie spokój z czepianiem się kolei, ale, nomen -omen, gdy dnia 3 maja jechałem z Górowych, mnie i kilku innych kierowców zatrzymał sygnał świetlny i dźwiękowy na przejeździe. Około 10 minut czekaliśmy na pociąg, który jednak nie nadjechał. Zastanowiło mnie, że w sygnalizacji migało tylko jedno światło, a nie, jak zazwyczaj dwa na przemian. Zniecierpliwieni kierowcy korzystając z pomocy "obserwatorów" ostrożnie przejeżdżali na drugą stronę, więc i ja uczyniłem podobnie, po czym pojechałem na stację PKP, by zgłosić awarię. Uszkodzenie było o tyle niebezpieczne, że wreszcie mógł nadjechać niczym nie sygnalizowany pociąg i zaskoczyć przemykających przez przejazd zniecierpliwionych podróżnych. Ku mojemu zdziwieniu nie zastałem nikogo w budce dyżurnego ruchu. Przez ponad 10 minut szukałem kogoś kompetentnego, rozpytując w kasach i bufecie. Gdy wreszcie pojawiła się pani dyżurna, na moje uwagi o panującym bałaganie, zadała odwieczne pytanie: "a kim pan jest, że robi mi pan uwagi?" Zrobiło mi się przykro w tym momencie, że nie jestem ministrem komunikacji. Trzeba było się uczyć, uczyć, bałwanie!

/ms/

Lot ku wolności

odcinek dziesiąty (ostatni)

Adam, patrząc na Porębę zastanawiał się, czy on sam wierzy w to, co usiłuje im wytłumaczyć. "Prawdopodobnie robi to, co mu każą" -pomyślał. Siedzący obok Poręby Graczyk zdawał się być znudzony całą rozmową i bawił się długopisem. Po ni to refleksji, ni to groźbie o pozostawionych rodzinach, w pokoju zapanowała cisza. Szwedzki oficer, nic nie rozumiejąc patrzył to na jednych, to na drugich. Milczenie, które zaczynało być już kłopotliwe, przerwał wreszcie Poręba:

- Proszę panów, będę mówił otwarcie. Wasza przyszłość w tym kraju jest bardzo niepewna. Minie sporo czasu, zanim władze Szwecji podejmą wobec was jakąś decyzję, zaś w najlepszym przypadku zostaną wam odebrane paszporty i pozostaniecie w jakimś ośrodku jako wieczni uchodźcy. Powinniście wiedzieć, że Szwecja nie zezwala uciekinierom na żadną pracę, ograniczając pomoc do niezbędnego minimum. Szkoda, żeby kwalifikacje panów w dobrze płatnym zawodzie marnowały się. Moja propozycja jest następująca: Proszę przyjąć do wiadomości i przekazać reszcie grupy, że władze PRL są gotowe puścić w niepamięć ten przykry incydent i jeśli ktoś zdecyduje się na powrót do kraju, nie spotkają go żadne nieprzyjemności. Mam pełnomocnictwo z MSZ, by to panom przekazać. Apeluję jednocześnie, by w motywacji swego czynu uwzględnili państwo przede wszystkim powody ekonomiczne, które, jak mniemam, leżały głównie u podstaw waszego kroku. Nie muszę panów przekonywać. że sytuacja społeczna i polityczna w Polsce normalizuje się i poglądy polityczne, czy przynależność związkowa nie powodują ze strony władz żadnych kroków odwetowych. Domagać się też będziemy zwrotu samolotu i proszę nie czynić w tej kwestii jakichkolwiek utrudnień.

Podczas tego gładkiego wystąpienia Adam kilkakrotnie miał ochotę przerwać Porębie, ale zrezygnował z tego zamiaru. Przede wszystkim z tym dobrze płatnym zawodem to była gruba przesada. Owszem, jeszcze w latach siedemdziesiątych zarabiali sporo, bowiem w epoce gierkowskiej pompowano pieniądze w rolnictwo. Obecnie ich zarobki malały wraz ze zmniejszającą się liczbą lotów. Normalizacja w kraju też nie wyglądała tak, jak to przedstawiał wicekonsul. Jurek w najbliższym czasie spodziewał się zwolnienia z pracy, podobno z powodu ograniczenia taboru. Maszyn było ciągle jednak tyle samo, a Jurek był przed stanem wojennym szefem związku w firmie i tego mu dyrekcja i POP nie mogły zapomnieć. Adam pamiętał wielokrotne deklaracje Jurka, że nigdy, przenigdy nie wyjedzie z kraju. Był dobrze sytuowany i miał zamożnych rodziców -badylarzy. Ale miał też własne ambicje i perspektywa utraty pracy w dość wąskiej specjalizacji była dla niego katastroficzną wizją. Ostatnie słowa poręby Adam zrozumiał jako wyraźną groźbę. Ale też nie wydawało mu się sensowne, by eksponować wobec Szwedów ekonomiczne powody ucieczki. Od wprowadzenia stanu wojennego minął rok i trzy miesiące i społeczeństwo na zachodzie miało ciągle podstawy wierzyć w polityczne powody desperackich kroków uciekinierów z Polski. Adam nie sądził również, że mogliby do końca życia mieszkać w jakimś ośrodku, nawet w tak dogodnych warunkach, jak obecnie. W jego planach, o czym nie chciał na razie informować Szwedów, były starania o wizę do USA, Kanady lub Australii. Postanowił nie drażnić przedstawicieli konsulatu:

- Proszę pana, to, o co pan prosi mogę panu obiecać. Chcę jednak, aby pan wiedział, że decyzja o podróży do Szwecji była zrealizowana przez nas wspólnie, natomiast z chwilą znalezienia się na szwedzkiej ziemi każde z nas podejmuje decyzje dotyczące dalszej przyszłości oddzielnie. Nie mogę zatem i nie mam zamiaru kogokolwiek pouczać i przekonywać. Przekażę pańskie słowa pozostałym członkom grupy. Mam też nadzieję, że wypowiedziana przez pana aluzja o pozostawionych w kraju rodzinach nie była formą szantażu. Skoro tak panom i waszym przełożonym zależy na dobrej reputacji władz polskich, nie powinna stać się żadna krzywda naszym bliskim, Bogu ducha winnym ludziom. W razie konieczności potrafimy zwrócić się do odpowiednich instytucji międzynarodowych. Jeśli panowie pozwolą, chcielibyśmy zakończyć tą rozmowę, bowiem czeka nas wiele formalnych obowiązków.

Adam był dumny, że wyartykuował taką zgrabną formułkę. Nie znał wprawdzie żadnych organizacji broniących praw człowieka (coś słyszał a Amnesty International), ale sądził, że jego wypowiedź zrobi dobre wrażenie. Dużo później miał dowiedzieć się, że od razu po odkryciu ich ucieczki zajęto jego mieszkanie z pozostawionym dobytkiem. Całe szczęście, że wtajemniczeni w ich plany nieliczni przyjaciele zdążyli wynieść co cenniejsze rzeczy. Samochód wcześniej przepisał na brata. Esbecy zaczęli przesłuchania jego matki i teściowej już tego samego dnia i uciążliwe indagacje ciągnęły się przez kilka miesięcy. Nikt z najbliższej rodziny przez kilka lat nie otrzymał paszportu, jeśli gdziekolwiek w dokumentach odnaleźć można było ślad pokrewieństwa.

Poręba i Graczyk wstali. Z ich ust, mimo ostrej wypowiedzi Adama nadal nie schodził uprzejmy uśmiech. "Jak sklepikarze" -pomyślał Adam.

- Proszę pamiętać o naszych życzliwych przestrogach. Drzwi Konsulatu są dla państwa otwarte w najbliższym czasie, ale nie zawsze. Do widzenia.

Tym razem nie było uścisków rąk. Obaj urzędnicy skierowali się do drzwi, skinęli głowami w ich stronę i w kierunku policjanta i wyszli. Piotr i Adam przez chwilę stali bezradnie obok foteli.

- Adaś, będą się odgrywać na rodzinach?

"A bo ja wiem?" -chciał powiedzieć Adam, ale tylko uśmiechnął się -Daj spokój, nie odważą się, stary.

Policjant otworzył drzwi i czekał na nich w milczeniu. Za chwilę podążali do mikrobusu.

Tymczasem frekwencja podczas konferencji prasowej przeszła wszelkie oczekiwania organizatorów. Prasa nazajutrz podała, że ostatnie takie zbiegowisko dziennikarzy miało miejsce podczas wizyty Beatelsów w 1969 roku. Ewa i Jurek napocili się zdrowo, odpowiadając na różne pytania. Początkowe napięcie odpowiadających z czasem minęło i dalej czuli się już swobodnie. Dziennikarze byli rozczarowani, że mieli do dyspozycji jedynie dwójkę uciekinierów, liczyli na bogatszy materiał fotograficzny. Po konferencji Jurek, Ewa i Drawski wrócili do ośrodka, gdzie czekała na nich cała reszta ekipy, dzieląc się wrażeniami z pierwszych zakupów. Nie ma potrzeby opisywać kolejnych dni, spędzanych w gościnnym ośrodku. Przez dwa miesiące pobytu w nim czuli się beztrosko i bezpiecznie. Starali się ograniczać swoje potrzeby do niezbędnego minimum, czym zjednali sobie przychylność lokalnych władz. Wrażenie, jakie wywarła ich sensacyjna ucieczka z czasem zatarło się. Wszystkie wnioski o pobyt w Szwecji rozpatrzono przychylnie, niezadowolenie władz wywołała jedynie starania niektórych z nich o wizy USA i Kanady.

Nie mieli jednak zamiaru tkwić bez pracy do końca życia. Z czasem, stopniowo opuścili gościnną Szwecję, by szukać swego szczęścia na różnych krańcach świata. Niestety, nie w Polsce....

KONIEC

Marek Szulc

Sygnały

Zagrożenie dla dzieci!

Na tyłach osiedla Ogrodowa znajduje się niedokończona budowa, która staje się często miejscem zabaw dzieci z sąsiedztwa. Kolejny właściciel nie kwapi się z ukończeniem inwestycji, tymczasem jej fragmenty ulegają zniszczeniu, zarywając się i stwarzając poważne zagrożenie dla urwisów bez wyobraźni. Jak dowiedziałem się w Urzędzie GiM, za stan zabezpieczenia budynku odpowiada właściciel, a organem uprawnionym do egzekwowania prawidłowości zabezpieczenia jest Urząd Rejonowy w Kwidzynie. Wszystko cacy, jeśli stanie się, nie daj Boże, nieszczęście, będzie kogo obarczyć odpowiedzialnością, tylko jakie to pocieszenie dla ewentualnego delikwenta? Minęło 10 dni od czasu, gdy sygnalizowałem ten problem, a zdewastowana pułapka straszy nadal. Zadziwiająca beztroska...

Czy to naprawdę rezerwat?

W okresie wiosennym woda z jeziora Dzierzgoń swobodnie puszczona na śluzie zalewa łąki nad Liwą i, co najgorsze, obrzeża rezerwatu Liwieniec. Podobno jest to rezerwat ptactwa wodnego. Jeśli ptaki te potrafią budować podwodne gniazda, to wszystko w porządku. Rzekomo śluzy obsługują jakieś tajemnicze spółki wodne. Na mój rozum wygląda to na spółkę owych spółek z rybakami. Ochrona ptasich gniazd zmieniła się w ochronę interesów rybaków. Przed wojną jezioro Zamkowe uznawane było za jedno z najciekawszych siedlisk ptactwa w Europie, (o czym piszemy w innym miejscu). Słyszałem niegdyś, że są przepisy, normujące wielkość wypływu wody z jeziora Dzierzgoń. Kto ma pilnować ich przestrzegania? I znów pytanie retoryczne...

Nie ma znaku

Jadący ulicą Parkową do centrum miasta mogą pamiętać, że (nie wiedzieć zresztą czemu) dojeżdżając do skrzyżowania z ulicą Żeromskiego znajdują się na drodze podporządkowanej. Mogą, ale nie muszą, bowiem znak został zniszczony i go nie ma. Podobnie, jak znaku od strony ul. Żeromskiego. Tymczasem cudem chyba ocalały znak przy dolnym odcinku ul. Kraszewskiego wyraźnie wskazuje drogę z pierszeństwem przejazdu. Kiedyś wreszcie jakiś rajdowiec po zaliczeniu slalomu między studzienkami napotka na swej drodze zdumionego użytkownika ulicy Parkowej. Będzie bum, a potem, oczywiście, pojawią się nowe znaki.

Śmietnikowy blues

Nieopodal muzycznego pubu, chętnie odwiedzanego nie tylko przez małolatów znajdują się śmietniki dla całego kompleksu budynków z ul. Warszawskiej. Umiejscowienie śmietników przy, bądź, co bądź, zabytkowym obiekcie, w dodatku niemal przed wejściem do przybytku kultury chwały nam nie przynosi. Ponadto użytkownicy śmietników skarżą się, że muszą daleko chodzić z wiaderkami. Nawiasem mówiąc, płacimy "komunalce" za wywożenie śmieci, a nie za samoobsługowe ich donoszenie. Oczekujemy sensownego rozwiązania tego problemu.

Jeszcze o chlebie

W pewien poniedziałek kwietnia zabrakło w sklepach chleba. Pofatygowałem się z wizytą do różnych placówek handlowych i okazało się, że w niektórych pieczywa nie było już o godz. 13, w innych o 16. Mogę zrozumieć nieudolność prywatnych handlowców, ale nie pojmuję, dlaczego chleba zabrakło w sklepach GS, tym bardziej, że nie tak dawno zamieściliśmy informację ze Spółdzielni o planach rozwiązania tego problemu. Z wypowiedzi sprzedawców wynika, że braki chleba występują szczególnie w poniedziałki. Jest piekarnia, w czym problem?

Spalony pawilon będzie rozebrany?

W reakcji na notatkę z poprzedniego numeru gazety o szpecącym deptak przy ul. Legionów spalonym pawilonie handlowym pracownik Urzędu GiM poinformował nas, że zwłoka w rozbiórce obiektu wynika z faktu toczącej się sprawy sądowej o odszkodowanie i ewentualnej konieczności wyceny szkód przez biegłego sądowego. Po dniu 12 maja, który jest terminem rozprawy, obiekt ma być rozebrany przez właściciela lub Przedsiebiorstwo Komunalne.

Osobliwy przetarg

Wiedziony tęsknotą za trzecim programem TV postanowiłem nakłonić sąsiadów z dwu klatek schodowych do zainwestowania kwoty 120 tys. jednorazowo, tyle bowiem kosztowałby montaż aparatury do odbioru tego programu w przeliczeniu na jedno mieszkanie. Czułem przy tym błogosławieństwo Spółdzielni Mieszkaniowej, gdyż poinformowano mnie wcześniej, że firma pieniędzy na to przedsięwzięcie nie posiada, więc lokatorzy mogą organizować się we własnym zakresie. Gdy uzyskałem jednomyślną zgodę sąsiadów i zleciłem monterowi zakup stosownych urządzeń, okazało się, że spółdzielnia występuje jednak z ofertą kompleksowego załatwienia tej sprawy. Oczywiście, za pieniądze lokatorów, bowiem konto firmy nie uległo nagłemu rozmnożeniu. W związku z tym mojego montera nie dopuszczono do robót, ponieważ spółdzielnia ma swojego człowieka. Ot, taki rodzaj pośrednictwa między lokatorem a fachowcem z góry upatrzonym. Kompleksowe rozwiązanie sprawy, to jednak usługa na sumę ponad 20 mln zł, a w takich przypadkach należy ogłosić przetarg, do którego mogą przystąpić posiadacze stosownych uprawnień. Zachęta do udziału w przetargu w wykonaniu spółdzielni wygląda następująco: (telefonicznie) -"wie pan, przetarg będzie odłoszony, ale my już mamy wykonawcę, który nam najbardziej odpowiada". Nijak nie mogę zrozumieć, pod jakim względem i skąd ta pewność?...

Mamy nadzieję, że stosowne instytucje zechcą odpowiedzieć na poruszane problemy. Wyjaśnienia podamy do wiadomości czytelników.

Marek Szulc

Nauczyciele chwycili się brzytwy

Strajk nauczycieli w okresie matur jest dowodem głębokiej zapaści pedagogicznego etosu i ostatecznej desperacji środowiska. Nauczyciele zawsze byli szantażowani "dobrem młodzieży" i "szczytnymi tradycjami zawodu" i ulegali temu moralnemu szantażowi. Ze skutkiem takim, że w "budżetówce" są razem ze służbą zdrowia w sytuacji dennej i upokarzającej. Bo co to jest, jeśli w słynnym LO im. Reja nauczyciel realnie zarabia dziennie od 40 do 60 tys. zł? Tyle, ile poseł zostawi w kawiarni, nie mówiąc o obiedzie w "Polonii". Więc nauczyciele chwycili się brzytwy i też posłużyli się szantażem. Ładnie to nie jest, ale może wreszcie rząd i świetnie opłacana rządowa budżetówka pojmą, że należy choćby dla przyzwoitości ciąć nie po oświacie, a po własnych apanażach i apartamentach, przestać wygłupiać się z zapraszaniem książąt i królewien i wyaranżerowanych polityków. Przede wszystkim zaś przestać patrzeć z beztroską bezradnością na uciekające budżetowi biliony. Nie można doprowadzać ludzi do desperacji i uczyć ich, że można coś osiągnąć tylko metodą "na chama". Prominenci MEN, przemawiajac w "Wiadomościach" nucili nietęgimi głosami starą śpiewkę, że "staramy się robić wszystko" i że " tylko rozmowy mogą doprowadzić do polepszenia sytuacji w oświacie". Rozmowy toczą się od lat, a w oświacie jest coraz gorzej, materialnie, a w końcu moralnie. To czołówka MEN powinna zagrać va banque i zagrozić zbiorową dymisją albo wepchać się do Belwederu i zrobić skandal na miarę skandalicznego traktowania resortu. No, ale kruk krukowi, póki co, oka nie wykole, choć już teraz żaden z kruków nie może się pokazać na ulicy bez obstawy.

Dziennik Bałtycki, 5.05.93 Janina Wieczerska

Wybory wśród działkowiczów

Kwiecień jest miesiącem szczególnej aktywności użytkowników ogródków działkowych. Stęsknieni za pracą na swoich kilku arach pędzą na działki ledwie ziemia się rozmrozi. Wiem, bo widzę i w dodatku sam tego doświadczam. Aktywność działkowiczów uwidoczniła się również podczas walnego zebrania sprawozdawczo -wyborczego, zwołanego przez Zarząd Ogródków Działkowych w Prabutach na dzień 17 kwietnia. Głównie poprzez masową frekwencję, bowiem nie były to wybory, a głosowanie (jest to wszak pewna różnica). Z zapełnionej po brzegi sali trudno było wyłonić tych, którzy zechcieliby pełnić uciążliwe nieraz obowiązki członków Zarządu i różnych komisji. Toteż na padające z sali nieliczne propozycje odpowiadano pośpiesznie głosowaniem (ludziom śpieszyło się na działkę) i porządek zebrania wypełniał się błyskawicznie. We wszystkich przypadkach przyjęto jawny tryb głosowania, co jest oczywiście dozwolone, zresztą organizatorzy nie przewidzieli chyba innej możliwości, najwyraźniej przyzwyczajeni do takiego sposobu przeprowadzania wyborów. Mowiąc szczerze, nastawiłem się na ostrzejszą atmosferę, ale nie ma się co czepiać, wyjaśnienia Prezesa Leszczyńskiego nacechowane były liberalnymi akcentami. Okazało się, że kontrowersyjny obowiązek budowy krawężników przy każdej działce nie musi być bezwzględnie przestrzegany, a przynajmniej niedopełnienie go nie grozi odebraniem działki. Złagodzono też zastrzeżenia z sali, dotyczące sposobów pobierania wody przez niektórych działkowiczów. Co prawda argumenty, że używanie konewki i polewania wężem daja taką samą wydajność wody wydają mi się mocno naciągane, (szczególnie gdy ktoś włącza na kilka godzin automatyczny rozpryskiwacz), ale i w tym przypadku lepiej zgodzić się z tolerancją, niż wymyślać zawiłe systemy dystrybucji i kontroli zużycia wody. Mój znajomy działkowicz zamierzał zrewolucjonizować sposób udzielania zezwoleń na budowę altanek, ale widząc pogodny klimat na sali i przywiązanie do tradycji machnął ręką. Prawdopodobnie opór sąsiada nadal zablokuje mu możliwość postawienia domku na skraju działki. Miłą atmosferę zebrania zakłóciła jedynie pani Przewodnicząca obrad, pełniąca na codzień funkcję szefa Komisji Rozjemczej, która bardzo ostro zaatakowała właścicieli psów przyprowadzanych na działki bez smyczy i kagańców. Słysząc stanowcze potępienie i zapowiedź wszelkich możliwych konsekwencji, poczułem się szczęśliwy, że nie mam psa. Teraz już wiem, kto mógł być autorem kategorycznych i bezkompromisowych zeszłorocznych obwieszczeń na tablicy ogłoszeń. Ze złośliwą satysfakcją wpadłem na pomysł, że kagańce mogą mieć zastosowanie nie tylko dla złych psów, ale nie odważyłem się poddać tej tezy pod głosowanie. Mówiąc poważnie, perswazja wobec posiadaczy psów, prowadzanych bez uwięzi na ogródki jest ze wszech miar wskazana i nie ma potrzeby tego uzasadniać.

Sprawozdanie Prezesa z rocznej działalności nie wzbudziło zastrzeżeń, dokonano zmiany dwóch osób w Zarządzie oraz przydzielono skromne nagrody, które otrzymali pp. Prezes GS i Dyrektor Przedsiębiorstwa Komunalnego oraz p. Taraszkiewicz za pomoc dla Ogródków. Zebranie zaakceptowało też skromne nagrody dla Zarządu za całoroczną społeczną pracę. Zarząd przydzielił również trzy dyplomy dla pani **Łęgowskiej** i panów **Kudełko i Furmańskiego.** Ten ostatni laureat w systemie kar i nagród zajmuje zaszczytne pierwsze miejsce z nagrodą i karą na koncie, ja wspólnie z pozostałymi nagrodzonymi jestem exequo na drugiej pozycji z jedną karą, z niecierpliwością oczekując amnestii. Spodziewałem się dyżurnego ataku na starszą panią doktor, działkowiczkę z uporem uprawiającą działkę w indywidualnym, własnym stylu i nie zawiodłem się. Widać jednak stępiało w epoce demokracji ostrze ludowej sprawiedliwości, bowiem ataki z prezydialnego stołu nie spotkały się z masowym poparciem sali. Obowiązki nie pozwoliły mi dotrwać do końca zebrania, więc nie wiem, czy zebranie zakończyło odśpiewanie jakiejś pieśni. Można by "plon niesiemy, plon", a owych plonów w tegorocznym sezonie życzymy działkowej społeczności jak najobfitszych!

Marek Szulc

Muzyczne remanenty

Tajemnica U 2

Grać w dzisiejszych czasach muzykę nowatorską i oryginalną jest wyczynem niezmiernie trudnym. Przy olbrzymim napływie mniej lub bardziej utalentowanych twórców rockowych coraz więcej wysiłku i pracy włożyć trzeba w późniejszy sukces. Jednym z autorów takiego sukcesu był irlandzki kwartet z Dublina "U 2". Wcześniej, jeszcze pod nazwą THE HYPE zespół poczynił tak wielkie postępy, iż wytwórnia CBS zaproponowała mu kontrakt. Jednak ciągłe naciski i kłótnie z producentami zmusiły młodych muzyków do rozwiązania umowy. Bardziej tolerancyjni okazali się szefowie Island Records i tam powstały pierwsze single, a później album BOY. Materiał ten, nagrany już pod szyldem U 2 w składzie: Bono (Paul Hewson) -voc., The Edge (Dave Evans) -git., Adam Clayton -bass i Larry Mullen -perkusja nie wzbudził szczególnego zainteresowania odbiorców, bardziej skłaniających się ku modnej fali "new romantic". Jednak determinacja, upór i iście idealistyczne poglądy głoszone przez Bono zjednywały grupie coraz liczniejsze rzesze fanów.

W 1981r cała czwórka wyrusza na podbój Ameryki i ku zaskoczeniu wszystkich odnosi duży, prestiżowy sukces. Jeszcze wtym samym roku ukazuje się OCTOBER, pozycja bardziej dojrzała i zróżnicowana od debiutu. W materiale płyty daje się odczuć wpływ irlandzkiego folkloru i religii chrześcijańskiej. Od tej pory Bono nazywany jest ironocznie "kaznodzieją rockowym". Trzeci album -WAR zgodnie z tytułem w całości poświęcony został problemowi wojen. Ostra, drapieżna muzyka z tekstami o zagładzie, niszczeniu i przemocy potęgują mroczny nastrój płyty. "Sonday Bloody Sondey", "Like A Song" i napisane pod wpływem wydarzeń polskiego Grudnia "New Years Day", to nie lekkie, łatwe przeboiki, ale mocne, zdecydowane protest - songi. Płyta jest wyraźnym krokiem naprzód w rozwoju U 2. Dowodem tego jest następny, rewelacyjny koncertowy mini -album UNDER A BLOOD RED SKY z listopada 1983r. Znalazły się na tej płycie wszystkie najważniejsze kompozycje kwartetu. Bardziej uproszczone, zyskały świeżość i nową energię. Bono ze swym, jak się wydaje, posłannictwem stara się wywołać nastrój wielkiej celebracji przeciwko złu, nienawiści i okrucieństwu. Brzmi to trochę jak hippisowskie slogany z lat siedemdziesiątych, lecz trudno nie brać pod uwagę, że w ojczyźnie muzyków od lat trwa wojna katolików z protestantami. W 1984r U 2 nagrywa nową płytę z dwójką cenionych producentów. THE UNFORGETTABLE FIRE to nagrania wzbogacone o brzmienie instumentów klawiszowych, co daje łagodniejszy wyraz muzyce. Teksty w bardziej poetyckiej formie nadal wyrażają ciemne strony życia. Przeboje takie jak "Pride" i"MLK" przypominają postać i działalność pastora Martina Lutera Kinga, "Indian Summer Sky" mówi o losach Indian amerykańskich, żyjących w rezerwatach.

c.d. str 8

Tajemnica U2 c.d. ze str.7

Według mnie jest to najciekawszy album z dorobku U 2. W następnym roku zespół koncertuje po Europie i USA. 13 lipca 1985r wśród światowych gwiazd muzyki pop i rocka grupa U 2 wzięła udział w koncercie, który przeszedł do historii pod nazwą LIVE AID. Kwartet zagrał jeszcze w innych charytatywnych imprezach, m.in. SELF AID w marcu 1986, czy w czerwcu tego samego roku w organizowanym przez Amnesty International koncercie pod hasłem CONSPIRACY OF HOPE. Trzy miesiące później U 2 ponownie spotkał się w studiu i zdaniem krytyków i fanów nagrał najlepszy krążek THE JOSHUA TREE. Został on zadedykowany tragicznie zmarłemu członkowi ekipy U 2 i przyjacielowi Gregorowi Carrolemu. Cztery wielkie przeboje: "With Or Without You", "I Still Haven,t Found What Im Looking For", "Where The Streets Have No Name" i "Gods Country" to rodzynki z tej płyty. 12 milionów sprzedanych płyt świadczy nie tylko o sukcesie komercyjnym, ale przede wszystkim o klasie zespołu. Bez wątpienia rok 1987 był rokiem tryumfu irlandzkiego kwartetu, potwierdziła to nagroda "Grammy" brytyjskiego przemysłu fonograficznego na najlepszy zespół rockowy na świecie. W październiku 1988 wydany zostaje dwupłytowy koncertowy album, zawierajacy standarty blusowe B.B.Kinga, przeróbki The Beatles i Boba Dylana. Niestety, grupa rozczarowuje. Coraz bardziej zauroczona Ameryką traci wiarygodność i autentyzm z dawnych lat. Dlatego nie robiłem sobie wielkich nadziei przy przesłuchaniu najnowszej produkcji Bona i jego kolegów. Ogólna ocena wypada negatywnie. U 2 zaprzedał się Ameryce. Być może, z czasem przyzwyczaję się do tej płyty. bez względu na opinie o zespole, z pewnością wywarł on ogromny wpływ na rozwój muzyki rockowej lat 80. Dla wielu z nas jest wyrazicielem marzeń wielu ludzi o świecie bez granic, wojen i nienawiści. Na pewno Bono nie zbawi świata, ale może potrzebny jest nam taki "papież" z gitarą i podartymi dżinsami.

Na zakończenie mini- konkurs (z nagrodami!):

1.Co oznacza nazwa U 2 ?

2.Podaj trzy przeboje U 2.

3.Podaj tytuł ostatniej płyty U 2.

Czekam na odpowiedzi (na MGOK), za miesiąc muzyka polska.

K. Dudalski

Sesja Rady...

dokończenie ze str.1

Podczas sesji marcowej radni przegłosowali formę przeprowadzenia społecznych konsultacji i zdaniem większości Rady miałoby to być referendum w mieście i na wsi. Toteż zdziwienie i protesty niektórych radnych wywołał wniosek radnego Andersa, by, nie biorąc pod uwagę poprzedniej uchwały, zmienić formę referendum na ankietę, przeprowadzoną przez niezależną instytucję. Wniosek umotywowany był obawami o niewystarczającą frekwencję podczas dobrowolnego referendum. Po dłuższej dyskusji radni zgodzili się na tę propozycję i ustalono, że do dnia **10 czerwca** na terenie miasta i gminy zostanie przeprowadzony sondaż, mający na celu zbadanie opinii wszystkich mieszkańców gminy w sprawie ewentualnego podziału. Praktycznie będzie to wyglądało tak, że ankieterzy z kartką zawierającą pytanie i z opieczętowaną urną dotrą do naszych mieszkań i poproszą o oddanie głosu. Głosowanie będzie tajne, jedynie na listach ankieterów odnotowany zostanie fakt wyrażenia (lub nie) opinii uprawnionego do głosowania. Podczas omawianej sesji zaprezentowano Radzie opracowany przez służby Urzędu GiM materiał, obrazujący stan miasta i gminy (budżet, infrastruktura, szkolnictwo, rolnictwo, granice itd.) w rozbiciu na dwa środowiska: miejskie i wiejskie. Materiały te znajdują się w bezpłatnym dodatku specjalnym "Gazety", który jest już kolportowany na terenie miasta i gminy. Zapraszamy do lektury!

GRAF service

agencja reklamowa

GRAF-SERVICE

poszukuje modelarzy do interesujących prac precyzyjnych

Rodzaj pracy chałupniczy - na zlecenie

Wykonujemy:
wystroje wnętrz, wszelkie reklamy
druki w różnych technikach
od projektu do realizacji

Jednocześnie informujemy
o zmianie adresu agencji

82-400 Sztum, ul. Żeromskiego 6
(biurowiec GS-u)
Tel. 30-55, tel/fax 24-79

Z PRABUCKIEGO SPORTU

W piłkarskiej okręgówce ze zmiennym szczęściem

Seniorzy Pogoni rozegrali już 6 spotkań rundy rewanżowej -wiosennej. W meczach tych zdobyli 6 punktów. Po przegranym meczu inauguracyjnym z Pomowcem Gronowo, Pogoń rozegrała kolejno mecze:

- z Jurandem Lasowice **2:1**
  (bramki: **Orzeszek, Kwiatkowski**)
- Powiślem Czernin (wyjazd) **3:2**
  (**Jarzynka, Domański, Tatara**)
- Błękitnymi Orneta **0:1**
- Relaxem Ryjewo (wyjazd) **2:1**
  (**Tatara, Bury**)
- Zatoką Braniewo **1:4**
  (**Jędra**)

Z zestawienia wynika, że naszym piłkarzom zdecydowanie lepiej wiedzie się na obcych boiskach, niż u siebie. W ostatnim meczu, rozegranym 1.05. gościliśmy Zatokę Braniewo. Skład **Pogoni: Dalecki, Jaranowski, Hiszczyński, Lewandowski, Adamkiewicz, Tatara, Jędra, Domański, Kwiatkowski, Graczyk, Bury (Grzegorczyk)**

Był to bardzo dziwny mecz. Sprawozdanie z niego można byłoby ująć w jednym zdaniu.-Pogoń atakowała, bramki zdobywała Zatoka. Mimo optycznej przewagi naszych zawodników w polu, po błędach obrońców szybko straciliśmy dwie bramki. Napastnicy natomiast nie potrafili wykorzystać nawet 100% okazji do zmiany rezultatu (Kwiatkowski, Bury). Przy stanie 2:0 kontaktową bramkę zdobył Jędra, uderzając efektownie z rzutu wolnego. Wśród kibiców odżyły marzenia o remisie, jednak po kilku minutach dwie kontry gości ustaliły niekorzystny dla nas wynik meczu. gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać,że odpowiednia obrona i strzelanie bramek z kontr, to też wielka piłkarska umiejętność. Zatoka w tym meczu to właśnie wykorzystała.

Następny mecz, to wyjazd do Pomezanii II Malbork. Mam nadzieję, że już w pełnym składzie. Kibiców od pewnego czasu denerwują ciągłe nieuzasadnione absencje niektórych zawodników w poszczególnych meczach. Panowie, to jest przecież "okręgówka", a nie rozgrywki "drużyn podwórkowych"! Mecze z najlepszymi dały dowód, że daleko nam jeszcze do marzeń o awansie do III ligi.

Tabela ligi okręgowej (bez ostatniej kolejki)

1. Powiśle Dzierzgoń	**30:6**	**57-18**
2. Zatoka Braniewo	**26:10**	**41-22**
3. Błękitni Orneta	**25:11**	**36-20**
4. Jurand Lasowice	**22:14**	**43-34**
5. Pomezania II Malbork	**21:15**	**37-28**
6. **POGOŃ**	**20:16**	**31-31**
7. Zalew Frombork	**19:17**	**34-28**
8. Żuławy Nowy Dwór	**18:18**	**48-39**
9. Powiśle Czernin	**18:18**	**42-36**
10.Relax Ryjewo	**14:22**	**35-48**
11.Unia Susz	**13:23**	**23-31**
12.Barkas Tolkmicko	**12:24**	**28-42**
13.Polonia Pasłęk	**9:27**	**27-57**
14.Pomowiec Gronowo	**5:31**	**15-63**

W. Dawidowski

Przełajowcy na medal(e)

17 kwietnia br w Elblągu odbyły się Mistrzostwa Województwa w Sztafetowych Biegach Przełajowych, w których bardzo dobrze spisali się nasi młodzi sportowcy. W kategorii chłopców ze szkół ponadpodstawowych drużyna **Zespołu Szkół w Prabutach zdobyła 1 miejsce.** Drużyny liczyły 10 zawodników, z których 5 biegło na 1000m, a druga piątka na 500m. Oto autorzy zwycięstwa naszej sztafety:

500 m: **Woźniak Adam, Połeć Mariusz, Drozdowski Zbigniew, Świątkowski Mirosław, Mierzyński Mariusz**

1000 m: **Proć Mariusz, Kępiński Krzysztof, Graczyk Jacek, Gall Tomasz, Kłosiński Marcin**

Reprezentantki Szkoły Podstawowej z Rodowa odnotowały w tych zawodach znaczny sukces, zajmując w kategorii dziewcząt szkół podstawowych **3 miejsce,** w składzie:

500 m: **Beata Szczotka, Magdalena Cenacewicz, Katarzyna Grochowska, Renata Kozłowska, Danuta Piernicka**

1000 m: **Renata Thiel, Małgorzata Zając, Gabriela Dąbrowska,**

Agata Dynowska i Małgorzata Jagielska.

Chłopcy z SP Nr 1 w Prabutach zajęli 7 miejsce, a dziewczęta 12.

Nie powtórzą sukcesu

W roku ubiegłym młodzi piłkarze z Zespołu Szkół w Prabutach w rozgrywkach o Puchar Kuratora Ośw, i Wych. grali w finale, zajmując II miejsce. W tegorocznej edycji pucharu na drodze do finału stanęła im drużyna ZSZ z Kwidzyna. Po przegranej w pierwszym meczu 1:5 nasi piłkarze nie byli w stanie odrobić strat i zakończyli turniej w strefie półfinałowej, co nie jest wcale złym osiągnięciem. No, cóż, apetyty były większe...

Juniorzy coraz bliżej awansu

Piłkarska młodzież, grająca w klasie "A" konsekwentnie kroczy do upragnionego awansu do klasy okręgowej. Juniorzy rozegrali dotychczas mecze:

- z Syreną Młynary **3:2**
- ze Spójnią Sadlinki **7:1**
- z Relaxem Ryjewo **5:2**
- z Polonią Pasłęk **3:3**

W tabeli prowadzi Pogoń z 25 punktami, przy trzech dotąd straconych. Następną w tabeli Polonię dzieli od lidera 7 punktów, a Syrynę Młynary -8 punktow straty. /WD/

Logopeda
Specjalista Zaburzeń Mowy
mgr R. Skowroński
ul. Jagiełły 18 m 13, I p
Zgłoszenia: wtorki, godz.16-18

Księgarnia J.W. Dawidowscy poleca;
podręczniki szkolne do szkół podstawowych na nowy rok szkolny,
upominki komunijne i Biblię w obrazach,
ilustrowane Baśnie, Kroniki, ilustrowaną Trylogię H. Sienkiewicza

KRZYŻÓWKA

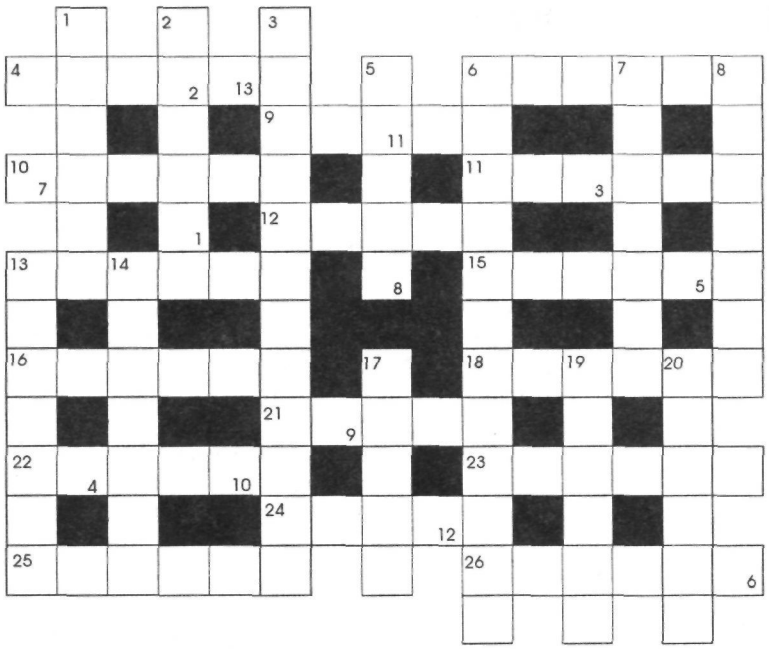

Litery z ponumerowanych w prawym, dolnym rogu kratek utworzą hasło, które wystarczy nadesłać na adres: Miejsko -Gminny Ośrodek Kultury w Prabutach, ul. Kisielicka, dołączając kupon.

Poziomo: 4.Ochłap, poszarpany fragment całości, 6.Kolega Aramisa, 9.Może być turystyczny i wyczynowy, 10.W ręku toreadora, 11.Rzucane w glebę, 12.Cugle, lejce, 13.Stałe, ciekłe lub gazowe, 15.Rodzaj odkrytego pojazdu konnego, 16.Odczyt, prelekcja, 18.Pies łańcuchowy ją ma, 21.Dzierżawi sklep lub punkt usługowy, 22.Staropolskie określenie wyspy, dziś w nazwie kilku miast w Polsce, 23."Antek" lub "Za chlebem", 24. Takie fajne cudo, 25.Rzymska bogini jutrzenki lub nazwa historycznego krążownika, 26.Suszona znajdzie swego amatora.

Pionowo: 1.Rzeczownik, to potoczek, czasownik -wariata, 2.Daj im zapałki, a będzie pożar, 3.Zdający relację, korespondent, 5.Zacięcie w dyskusji, 6.Cecha tego, co robi inaczej, niż myśli, 7.Trąba powietrzna, 8.Córka męża matki, 13.Może być cielesna, może być na kołdrę, 14.Zamieszkuje M, 17.Marka samochodów ciężarowych i autobusów, 19.Zero i gorąco, 20.Utrudniają chodzenie, szczególnie w starszym wieku.

Nagrody za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z Nr 4 wylosowali: **Jadwiga Kolasińska z Obrzynowa, Halina Piotrowicz z Prabut i Stanisława Pałuba z Malborka.** Nagrody książkowe, ufundowane przez **Księgarnię J.W.Dawidowscy** prześlemy pocztą, nagrodzonym gratulujemy!

Kupon krzyżówki Nr 5(10)

W naszym stawie

Gdy na wiosnę świat zapachniał odrobinę
i ożyły wody po zimowym śnie,
pomyślałem, jak to dobrze być rekinem,
a natomiast pospolitą płotką -źle.

Gdzieś czytałem, (gdzie, już teraz nie pamiętam),
że rekiny lubią czyste głębie wód.
W naszym stawie im jest woda bardziej mętna,
to tam właśnie tych rekinów mamy wbród.

Kiedy karmę ktoś podrzuca, to w naturze
jest normalne, że zanęta spada w dół.
U nas wszystko rozszarpują tam na górze,
no a małe płotki przetrząsają muł.

Siedzi taka cicho i nie kusi losu,
nie wychyla się nad poziom swego dna.
Jak wiadomo, zwykła ryba nie ma głosu,
ale rekin, co innego, rekin ma.

Rozpasane to, pazerne, silne w gębie,
nie ma mocnych na rekina, on to wie.
Penetrują w naszym stawie każdą głębię,
małe płotki umęczone tkwią przy dnie.

Nieraz ciasno rekinowi w tym akwenie,
kiedy ktoś mu przy ogonie robi ciut.
Wówczas rekin sobie zmienia otoczenie
i odpływa gdzieś do spokojniejszych wód.

I, co dziwne, choć na ujściach stoją sieci,
to (nie mogę tego pojąć ani w ząb!),
mała płotka przez te oczka nie przeleci,
a rekiny sobie płyną tam gdzie chcą...

Kiedy rekin przez pomyłkę w matnię wpadnie,
straci zęby, ogon, to zobaczy staw,
jaka czujna rybia władza i jak ładnie
funkcjonuje w naszym stawie system praw.

Małe płotki myślą sobie: "ot, cholera,
trochę wody spuścić w stawie może by
i rekina po rekinie by wyzbierać
i wypchane do muzeum wysłać łby".

Może kiedyś na przepustach i na jazie
ktoś wypuści wodę pośród płocich braw?
Pożyjemy, zobaczymy, lecz na razie
ciągle pełen jest rekinów dziwny staw....

Marek Szulc

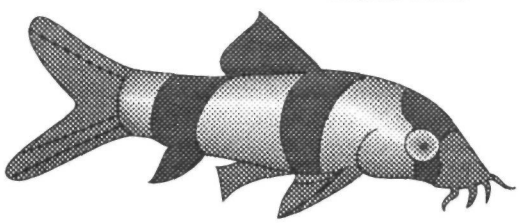

Wydawca: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Prabutach ul. Kisielicka. Redaktor odpowiedzialny Marek Szulc.
DRUK: Drukarnia "W&P" 82-200 Malbork, ul. Akacjowa 29. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania materiałów niezamówionych. Za treść ogłoszeń i reklam Redakcja nie ponosi odpowiedzialności.